

**PHILIP JENKINS***The New Anti-Catholicism: The Last Acceptable Prejudice*  
Oxford University Press, New York–Oxford 2003, ss. 258**STANISŁAW BURDZIEJ**  
Instytut Socjologii UMK

## Antykatolicyzm w Stanach Zjednoczonych

**T**radycyjny obraz Stanów Zjednoczonych jako bezpiecznej przystani dla prześladowanych w Europie wyznawców religii nigdy w pełni nie odpowiadał rzeczywistości. Już pierwsi dysydenci purytańscy w początkach XVII w. utworzyli w Nowym Świecie nietolerancyjne teokracje, pobierając od innowierców podatki na utrzymanie własnych zborów, skazując heretyków na banicję, a w skrajnych, choć nielicznych przypadkach, nawet na śmierć. Obiektem prześladowań oraz dyskryminacji od lat 20. i 30. XIX w. w coraz większym stopniu stawali się również katolicy. Opowiadanie pt. *Maria Monk* („Mniszka Maria”) czy pamflety w rodzaju *Ksiądz, kobieta i konfesjonał* (1875), które amerykański historyk Richard Hofstaedter nazwał „pornografią dla purytanów”, to tylko najbardziej znane przykłady tej dyskryminacji. Niestety, jak przekonująco dowodzi Philips Jenkins w pracy *The New Anti-Catholicism: The Last Acceptable Prejudice* (2003), amerykański antykatolicyzm wciąż nie należy do przeszłości. Kilkadziesiąt lat po wyborze pierwszego – i jak dotąd, ostatniego – katolika na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, pozostaje „ostatnim akceptowanym uprzedzeniem”.

Niechęć do katolicyzmu ma jednak dziś diametralnie różny charakter, niż miało to miejsce na przestrzeni poprzednich dwóch stuleci historii Stanów Zjednoczonych. Już pierwsi koloniści przywieźli z Anglii przeświadczenie, iż papieżstwo, pogardliwie określane jako *popery*, jest wcieleniem Antychrysta, zaś rzymski Kościół – nowym Babilonem. Powody tej nienawiści leżały pierwotnie w sferze doktrynalnej: purytanie przywiązywali wielkie zna-

czenie do lektury Biblii, podczas gdy Rzym kładł nacisk na Tradycję. Religijnym dysydem nie odpowiadała też hierarchiczna struktura władzy w Kościele katolickim. Z czasem, na te czynniki religijne nałożyły się również czynniki etniczne — katolicyzm był religią rzesz imigrantów z Europy, którzy od połowy XIX w. tłumnie przybywali do brzegów Ameryki. Powszechnie uważano, że ich wiara jest nie do pogodzenia z duchem demokratyzmu, zaś samych katolików traktowano jako „ludzi podwójnej lojalności” — wobec Rzymu i wobec przybranej ojczyzny. Te nastroje, podsycane przez organizacje polityczne i ruchy społeczne, takie jak Know-Nothing Party czy Ku-Klux-Klan, w równej mierze wymierzone przeciwko czarnym, jak i katolikom, prowadziły do degradacji społecznej oraz izolacji katolików; jej symbolem była klęska Alfreda Smitha, katolickiego kandydata demokratów w wyborach prezydenckich z 1928 r. i zwycięstwo kwakra, Herberta Hoovera.

W miarę społecznego awansu oraz asymilacji katolików, antykatolicyzm zaczął jednak tracić swą intensywność. W swej znanej pracy *Protestant-Catholic-Jew* z 1955 r., socjolog Will Herberg stwierdził, że katolicyzm i judaizm stały się równorzędnymi wobec protestantyzmu wariantami amerykańskiej tożsamości. Kulminacją tego procesu było zwycięstwo Johna F. Kennedy’ego w wyborach prezydenckich 1960 r. Kennedy musiał jednak przekonać wyborców, że „żaden prałat z Watykanu nie będzie mu dyktował decyzji”.

Zdaniem Jenkinsa, przełomowe znaczenie dla narodzin „nowego antykatolicyzmu” miały lata 60. XX w. Ruch na rzecz praw obywatelskich, który początkowo miał na celu równouprawnienie czarnych Amerykanów, został zawłaszczony przez różnego rodzaju mniejszości domagające się społecznego uznania. Formuła *civil rights* posłużyła jako efektywny instrument walki o dopuszczalność aborcji (zalegalizowanej w 1973 r.), szeroką interpretację wolności słowa (obejmującą np. swobodę palenia flagi narodowej) czy równouprawnienie mniejszości seksualnych. Wspólnym elementem wszystkich tych roszczeń było przekonanie, iż najważniejsze dylematy współczesności należy pozostawić indywidualnemu sumieniu, nie zaś regulacji prawnej lub dogmatom kościelnym. W tym świetle Kościół katolicki musiał jawić się (zresztą słusznie) jako instytucja antyliberalna. O ile wcześniej antykatolicyzm miał charakter „ludowy”, był rozpowszechniony przede wszystkim w niewykształconych warstwach społeczeństwa amerykańskiego, o tyle obecnie jest raczej właściwy wykształconej, liberalnej elicie z obu wybrzeży USA — wschodniego i zachodniego. Mimo iż nie jest ona zbyt liczna, swym resentymentem daje upust w kontrolowanej przez siebie prasie oraz produkcjach kultury masowej. Jenkins wymienia niezliczone przykłady książek, seriali telewizyjnych i filmów kinowych, w których sama instytucja Kościoła, a także

treści wiary katolickiej są ośmieszane, karykaturowane i wyszydzane. Najbardziej znane przykłady to trylogia Coppoli *Ojciec chrzestny* czy thriller *Stigmata*. Od czasu ukazania się książki Jenkinsa listę tę należałoby wydłużyć przede wszystkim o powieść Dana Browna *Kod Leonardo Da Vinci* oraz jej filmową adaptację, którym towarzyszyła medialna wrzawa wokół rzekomego odkrycia apokryfu zwanego Ewangelią Judasza. Odrębnym problemem są „dzieła sztuki”, których jedynym celem jest obraza uczuć religijnych katolików i wywołanie kontrowersji wokół danej wystawy po to, by podbić ceny eksponatów. Próby zamknięcia takich ekspozycji spotykały się ze stanowczym potępieniem liberalnych krytyków, których obłudę i brak konsekwencji podkreśla fakt, iż podobnej żarliwości w obronie wolności słowa często brakło im, gdy Europę rozdzierał spór wokół karykatur Mahometa.

Osobną kwestię stanowi także stereotypizacja Kościoła jako instytucji programowo nieprzychylniej (by użyć umiarkowanego określenia) osobom homoseksualnym. Kościół często ukazywany jest jako „homofobiczny”, przy czym fobia ta ma mieć charakter hipokryzji, gdyż księża portretowani są jednocześnie jako pedofile bądź osoby o zwichniętej psychice. Jenkins, autor książki o niedawnym kryzysie Kościoła amerykańskiego na tle przypadków molestowania dzieci przez osoby duchowne, daleki jest od bagatelizowania problemu. Pisze jednak, że stereotyp katolickiego księdza-homoseksualisty jest tak samo nieprawdziwy jak „obraz żydowskich lichwiarzy czy czarnych, objadających się arbuzami” (s. 110), zaś przypadki molestowania zdarzały się wśród duchownych katolickich proporcjonalnie tak samo często, jak wśród duchownych innych wyznań bądź wśród osób pracujących z dziećmi (s. 134). Szczególnie oburzające są prasowe reakcje na przypadki wandalizmu i profanacji, jakich homoseksualni aktywiści dopuszczali się w świątyniach katolickich. Jenkins zarzuca prasie, że o sytuacjach takich, jakie miały miejsce w kościołach w Los Angeles, San Francisco czy Nowym Jorku w grudniu 1989 r., gdzie grupki gejów wtargnęły do katedr w trakcie mszy świętej i obraźliwymi okrzykami uniemożliwiły jej kontynuację, przynajmniej w jednym przypadku dopuszczając się jednocześnie sprofanowania hostii, pisze jako o społecznych „protestach” (sugerując tym samym, iż posiadając one jakieś godne uwagi bądź nawet sympatii przyczyny), nie zaś po prostu — aktach bezprzekładnego wandalizmu. Autora, który, co warto podkreślić, przeszedł z katolicyzmu na episkopalianizm, oburza zwłaszcza fakt, iż ci, którzy bronią sprawców tych profanacji, jednocześnie głośno piętnują ekscesy Ku-Klux-Klanu lub przejawy antysemityzmu. W podwójnym standardzie, który przyjmują ci publicyści, katolicy są wyłączeni spod ogólnie obowiązującego prawa do szacunku i swobody kultu.

Główna przyczyna współczesnego antykatolicyzmu, nie tylko zresztą w Stanach Zjednoczonych, to zdecydowana postawa Kościoła w kwestiach aborcji, eutanazji i definicji małżeństwa. We wszystkich tych kwestiach zajmuje on stanowisko nieprzejednane konserwatywne, pozostając jego najważniejszym w świecie głosicielem. Dopóki tak będzie, przewiduje Jenkins, antykatolicyzm pozostanie — wedle znanego powiedzenia Petera Vierecka — „antysemityzmem liberalistów”.

STANISŁAW BURDZIEJ